27. Grudnia | Nr. 9. | 1867 roku.

Wychodzi co piątku, z dodatkiem muzykaljów, mód, wzorów i krojów.
Cena do końca b. r. . . — złr. 50 ct.
z dodatkiem . . . . 1 „ — „
za pięć miesięcy . . . 1 „ 50 „
z dodatkiem . . . . 3 „ — „
rocznie z przesyłką . . 4 „ 60 „
z dodatkiem . . . . . 8 „ 60 „

NOWINY

pismo tygodniowe
z dodatkiem muzykaljów i mód.

Listy *franco* przysyłać należy: „Do wydawnictwa „Nowin" we Lwowie w drukarni Kornela Pillera.
Reklamacje nieopieczętowane nie opłacają się.
Ekspedycja i prenumerata miejscowa w Administracji „Gazety Narodowej."

Od wydawnictwa.

Pierwsze dwa miesiące istnienia «Nowin» kończą się z dzisiejszym numerem. Dały one możność Czytającej Publiczności zaznajomienia się z kierunkiem naszego Pisma; dla nas były próbą: czy podjętemu zadaniu sprostać będziemy w stanie.

Dziś, oparci o współudział okazany nam przez Publiczność w stopniu, który przeszedł nasze oczekiwanie, tem śmielej i z większą ochotą przystępujemy do pracy dalszej.

Przyjęliśmy za zasadę: nie obiecywać, lecz dawać! i zamierzamy czynem dać dowód, że im większe znajdziemy w Czytelnikach poparcie, tem usilniej starać się będziemy podnieść wartość naszego wydawnictwa, tak co do części literackiej, jak i dodatków mód i muzykaljów.

Nie chcąc nikogo krępować, z numerem dzisiejszym kończymy artykuły tak, że NN. z bieżącego roku są całością dla siebie; z nowym zaś rokiem rozpoczynamy, w Imie Boże, Pismo nasze na nowo.

Numera «Nowin» najregularniej odsyłamy Szanownym Prenumeratorom natychmiast po wyjściu z pod prasy; wszelkie zatem niedokładności w odbieraniu «Nowin« pochodzą nie z naszej winy.

Cena „Nowin:"

rocznie 4 złr. z dodatkiem: kolorowanych rycin mód, wzorów, krojów i muzykaljów 8 złr.
półrocznie 2 złr. z dodatkiem 4 złr.
ćwierćrocznie 1 « « 2 «

Za przesyłkę pocztową dolicza się 15 cent. kwartalnie.

Cena «Nowin» za miesiące ubiegłe 60 cent. z dodatkiem 1 złr. 10 cent.

WIGILJA
Bożego narodzenia
w roku 1863.

II.

I znow przyrodę ubieliły śniegi; znowu zawieja, jak było przed rokiem... ale już nikt nie pośpiesza do wioski, na nikogo w niej nie czekają.

Czy śnieżyca okrywa strzechę spokojnego dworku, że go nie widzimy pomiędzy drzewami? Dziś święto — wigilja; a jakoś pusto w około, cisza grobowa, w oknach światła nie świecą... Cóż to się stało we dworku?

O, nie naprożno anioł zniszczenia zszedł na naszą ziemię! ślady jego przechodu widoczne...

Z za chmur śniegowych wyjrzał księżyc, bladym promieniem oświeca przedmioty...

Cóż to? z cichego dworku — gruzy!... gdzie było szczęście przed rokiem — dziś zasiadło zniszczenie, a śmierć swą bytność wypisała krwią czerwieniejącą na rumowiskach.

Straszne twe sądy i wyroki Panie! Kiedyż przestaniesz nas doświadczać?...

Wśród gruzów, blada jakaś mara. Czy duch zaklęty błąka się po nocy? czy dusza grzeszna odprawia tu pokutę?...

Rozwiane szaty, na blask wzięte oczy łzą patrzą w niebo, i taką skargą żałośną biją o firmament, że niebu groza od tego wejrzenia!...

Zgarbiona postać jakiejś staruszki. O kiju, błąka wśród miejsc znanych jej oddawna; szuka tych osób, z któremi żyła od powicia; drżącym wzywa je głosem... a tylko wiatr po szczelinach smutną daje odpowiedź, rumowiska niemo świadczą, że je zamieszkuje pustkowie...

— Byli tu... byli — drżą słowami usta staruszki. — A jam ich wszystkich przeżyła. Ha-ha! przeżyłam dzieci i wnuki.. bo tam im starości nie trzeba — biorą silnych i dzieci... Wpadli na dom spokojny... zburzyli, zniszczyli wszystko; a ich porwali ze sobą... moją jagódkę, moje słońce Helunię te zbiry chwycili wraz z nimi!... jej drobne rączki okuli w łańcuchy... Boże! Boże! i Ty tam mogłeś patrzeć na to, i pozwoliłeś mi zostać przy życiu!...

Krwawa łza toczy się po zmarszczonem licu staruszki; niema usiada na rumowiskach, i wyschłą ręką wskazuje w niebo — może tam kogo oskarza...

Wśród drzew opalonych mignęły światełka; zbliża się gromadka włościan — zapewne z kolendą śpieszą do domu dobrych swoich panów...

Oj, nie wesoła nuta kolendy! i twarze ich nie nastrojone radością...

W milczeniu zbliżają się do gruzów; westchnienie wydobywa się z piersi, i łza niejedna spłynęła po twarzy... Toć na grobach i wrogów spotyka nas przebaczenie — a tu nie żyli z nimi nieprzyjaźnie...

Smutnie kiwają głowami. Rok temu łamali z rodziną opłatek, rok temu patrzyli na ciche szczęście, rok temu widzieli promieniejącą twarzyczkę Heli, jak obok narzeczonego stała szczęśliwa — a dziś... z dworu garstka rumowiska, niedopalone belki; pan zabity, a pani Bóg wie czy jeszcze przy życiu!... młoda panienka smutne ma wesele!...

— Duch święty przy nas! Patrzcie no Grzegorzu! dyć tam jakaś mara w kącie.

— Bóg z nami! na miejscu gdzie dobrzy żyli ludzie złego ducha nie ma; postąpmy jeno bliżej... Wszak ci to Marta, stara panisków piastunka?... Marto! coście ta usiedli na mrozie? pójdźcie jeno z nami!

Stara piastunka odpowiedzi nie daje...

I nie da jej — chyba na sądzie. Duch staruszki uleciał w świąty inne, może szukając tych, którzy byli drogiemi jej sercu... Łza zamarzła w oku, i ręka zesztywniała, groźnie wskazuje na niebo...

Może tej ręki nie widzą tam, w górze!...

Włościanie cichą nad trupem odmawiają modlitwę — modlą się za duszę zmarłej; modlą się może, by gniew nieba przebłagać...

Blady księżyc widzi klęczących, słyszy ich cichą modlitwę; widzi także dłoń trupa, która wskazuje niebo!

. . . .

Coż się stało z rodziną, którą rok temu widzieliśmy zebraną u stołu wieczerzy?

Smutna jej dola! tak smutna, jak los kraju najechanego przez dzicz moskiewską.

Na hasło powstania ozwały się szlachetniejsze serca w narodzie; zbrojne miłością ojczyzny hufce stanęły piersią przeciw działom wroga, i pierś ta odbija ich kule, bezbronna ręka odbiera wrogom działa — cuda stanęły nam do pomocy! i cuda rozniosły naszą sławę szeroko, ale nie dały zwycięztwa. Przemoc raz jeszcze zatryumfowała, raz jeszcze żywy naród złożono do trumny... a ile mogił — tyle znaków, żeśmy nie zginęli! a każda szubienica chorągwią, pod którą zejdą się nasze duchy, gdy już z ciał wyzuci będziemy, i wydadzą walkę wrogom, walkę która musi skończyć się zwycięztwem prawdy — naszem zwycięztwem!

Z innymi i Karol poszedł na boje.

Wojownik nigdy nieprzedawnionych praw narodu do samodzielnego bytu, wierny syn ojczyzny, nie spoczął po krwawych trudach, aż na stokach cytadeli warszawskiej.

Cześć ci rycerzu! cześć wam wszystkim po wieki! Wyście chlubą narodu, wy gwiazdami na jego niebie. Jak hańbiącem było drzewo krzyża, póki na niem nie zawisło ciało Chrystusa — tak od ostatniej walki szubienica będzie w czci i poszanowaniu narodów, bo na niej zawisły ciała męczenników za sprawę najświętszą — za wolność narodu!

Za młodym druhem i pan Szymon pociągnął w pole.

Ciężko i staremu złożyć głowę na miękkich puchach, gdy w polu czeka śmierć tak zaszczytna!... Serce się kraje na widok pozostawianych sierot; ale tam woła ojczyzna... tam oczekuje nas służba święta... tam zasługa wieczysta...

Mąż głuszy w sobie miłość dla ukochanej żony, ojciec wyrywa się z objęć córki — bo jego piersią władnie teraz uczucie inne, świętsze... on dziś jest tylko synem ojczyzny, która wzywa jego pomocy — Polak śpieszy na śmiertelny bój z wrogiem!

Pan Szymon walczy z najezdniczą Moskwą. Po raz to drugi staje już w szeregach narodowych. Przed laty trzydziestu młody porucznik, dziś osiwiały partyzant zaprawia młodych do boju, przewodzi hufcom powstańczym, i strasznem staje się jego imie dla Moskwy.

Ale przeznaczenie kroczy do swojej mety... uległ losowi i osiwiały dowódzca: śmiertelnie ranionego pana Szymona oddano opiece żony i córki, i we własnym chowając się domu, przychodził chory do sił; a wsparty na ramieniu Heli i przechadzając się po pokoju, myślą wyprzedzał chwilę, w której znowu będzie mógł udać się w lasy... Niestety! inny los był przeznaczony staremu wojownikowi za prawo narodu... Pewnego poranku zgraja dziczy moskiewskiej obległa dworek — z wściekłym krzykiem rzucili się na wszystko i wszystkich!...

Pan Szymon padł pod razami kozackich s z a s z e k; Helę i matkę okutych w łańcuchy posłano do cytadeli warszawskiej, a całe ich mienie zrabowano!

Godzina gospodarstwa moskali — i z dostatku miałeś garstkę gruzów; z ludnego domu została przy życiu ośmdziesięcioletnia Marta... Innych zabito, albo uwięziono.

Trup pana Szymona zgorzał wraz z domem jego ojców.

Ha! wszak s ł u s z n e j karze ulegli buntownicy. Nie chcieli dzwigać łańcuchów niewoli... Miłościwy car od kajdan ich uwolnił — dał spoczynek w grobie... Wdzięczność, wielka wdzięczność należy się n a j m i ł o ś c i w s z e m u!... Toż prochy nasze jeszcze będą tej wdzięczności pomne, i nie zejdziemy z ziemi powierzchni, aż ostatnią oddamy kropelkę — usłyszymy ich jęk ostatni... O, my będziemy rzetelni dłużnicy!

Buntownicze duchy Szymona i Karola uległy zasłużonej karze — przewództwo narodowym hufcom obadwa przypłacili życiem. Dobrze im tak! Dlaczegoż przenieśli życie w lasach i parowach nad łaski cara, jego c z y n y i ordery! Niechby mu się tylko skłonili do ziemi — obsypał by ich zaszczytami... ale im innych chciało się zaszczytów: śmierci od szabel kozackich i katowskiego stryczka... więc dobrze mają, buntownicy!

Coż zrobić z wdową i jego córką? One nie mieszkały w lasach, nie prowadziły hufców do boju... lecz są winne śmierci! Wszak pierwsza jest żoną, druga córką buntownika i narzeczoną wisielca — więc winne sądu! — Słusznie! na Bóg żywy tylko M o s k w a jest sprawiedliwą... Matki winny, że porodziły synów buntowników — ukarzmy za to matki... Niech żyje sprawiedliwość!

Umęczone indagacjami i torturami więzienia, przebrano w carskie aksamity... na ręce dano drogie ozdoby— łańcuchy, i zaproszono do carskiego raju — Sybiru...

Ludy i wieki! patrzcie jaka moc w polskiej niewieście! Oto te biedne męczennice katów, skute ciężkimi łańcuchy przebyły wielką, jak wieczność długą drogę. Ciężar żelaza przygniata je, łamie; gruba odzież nie chroni od mrozów i zawiei — a one idą, i słyszycie!... święta pieśń na ich ustach... Śpiewają kolendę; bo oto gwiazdka błysnęła na śnieżnem niebie; dziś się urodził Chrystus — a im dał radość... dał szczęście... Chrystusie! Ty w żłobku na sianie nie otwieraj jaśniejących ocząt, bo wzrok Twój gotów dojrzeć te dwie niewiasty, i nie zakosztowawszy pieszczot matczynych, zapragniesz prędko krzyża, aby je odkupić...

Chrystusie! one ci śpiewają: ›kolendę!‹

Uroczysta nuta przenika do dzikiej duszy baszkira, konwojującego więźniów. Te nieznane dźwięki rozbrajają jego srogość wrodzoną: już nahajem nie przynagla kobiety do prędszego pochodu; patrzcie: pozwolił im spocząć — odpocząć na śniegu!...

Wychudła twarzyczka Heli świeci wypieczonym rumieńcem; w oczach dopala się dawny ich ogień.

— Mamo! — szepnęła, tak cicho, że słowa jej zaledwie ucho matki dosłyszeć zdoła — jak mi zimno!

Matka wzięła jej drobne rączki w swoje — zlodowaciałe ręce...

— Helu! — jęknęła, i łza może ostatnia spływa po zoranej twarzy.

— A przecież Bóg jest w niebie — cicho szepcze Hela. — Dzisiaj wigilja. — Mamo! gdzie Karol? Gdzie on? mamo!... Rok temu zebrani u stołu... Ojciec, tu mój Karol... Mamo! on zginął tak jak ojciec! oni go zamordowali... a pocoż ja żyję? poco!

Patrzcie! dziki baszkir ociera łzę z oka; podaje kobietom miarkę wódki, by się ogrzały... bo dopiero pół drogi do stacji, a ostry zrywa się wicher...

— Matko! co znaczą te łańcuchy — woła Hela obłąkanemi wodząc oczami. — Do ślubu mię prowadź z Karolem! nie kładnij mię do grobu... Mamo! mamo! miej litość nademną...

Biedna kobieta załamuje ręce; pieszczotami okrywa jedynaczkę, do przytomności sili się przywołać — na próżno!

— Mamo! słyszysz skrzyp szubienicy? widzisz jak tam nad ciałem latają kruki... Boże! to mój Karol! Kruk mu wyjada oko... Karolu! mamo! O, jak mię tu, tu boli...

— Helu! moje drogie dziecię!

— Cicho... Widzę ich, widzę... Ojciec, Karol — zchodzą tu z nieba, promienni światłością... Wołają mnie do siebie... Mamo! idę... bądź zdrowa... Hozanna!...

Głowa opada bezwładnie... jeszcze spojrzenie ostatnie... usta do słodkiego układają się uśmiechu — skonała.

Matka z jękiem upada na ciało córki, pocałunkiem chce jej wrócić życie...

Baszkir zsunął się z konia, i nad trupem odmawia modlitwę...

Dziki wicher sroży się w powietrzu — huragan sybirski pędzi ze stepów wschodnich.

Po długiej chwili ocknął się Baszkir.

— *Gospodi!* (Boże) — wykrzyknął, ujrzawszy niebo zaciemnione. — Śmierć nam wszystkim!

W tej chwili huragan z gwałtowną siłą rozpękł się nad głowami podróżnych. Góra śniegu przykryła sobą żywych i umarłych, sypiąc im chłodną mogiłę...

Dopiero z wiosną, gdy śniegi topnieć zaczęły, znaleziono trzy trupy...

Uśmiech z ust Heli nie ustąpił; głowa matki leżała na jej piersi. Baszkir zamarzł opodal. Snać probował ratunku, bo koń był okrwawiony, lecz nie wyratował sobą pana.

Polski duchu! już się ty w pustyniach syberyjskich nie zabłąkasz, bo jak te — znajdziesz gęste mogiły, które usłały sobą drogę do Nerczyńska i Kamczatki.

Hozanna męczennikom! a katom ich — przebaczenie...

Na wygnaniu, w 1867 r.

Z SIELANKI GÓRSKIEJ

Hejnego.

Przekład *Adama Pajgerta.*

To w okienko, to w odźwirek
Gałązkami puka świrek,
I księżyca promyk blady
Do izdebki wbiegł na zwiady.

Ojciec, matka już w komórce
Przesypiają noc zimową,
A ja siedzę sam przy córce,
I szczebioczem to i owo.

„Żebyś mówić zwykł pacierze
„W to, mój luby, nie uwierzę!
„Twojej wargi zimne drgania
„Nie z modlitwy odmawiania.

„Tak ci usta drgają srodze,
„Że mię dreszcz przejmuje chłodny;
„Ale wnet mię koi w trwodze
„Promień oczu twych łagodny.

„I o wiarę twą mi chodzi,
„Bo zła o niej ma otucha;
„Wierzysz że ty, jak się godzi,
„W Boga Ojca, Syna, Ducha?“

— Dziecię moje! ja przy matce
Igrający chłopak młody,
Uwierzyłem już najprzódy
W Boga Ojca, światowładcę,

Który ziemię stworzył cudną,
I pięknymi ludźmi ludną,
Stworzył słońce, miesiąc, gwiazdy,
I naznaczył im ich jazdy.

Potem, dziecię! gdy podrosłem,
Wyżej duszy skrzydła niosłem.
Gdy pojmować myśl zaczyna,
Uwierzyłem już i w Syna.

W Syna, który świat miłował,
Nam miłości odkrył tajnie,
A w nagrodę, jak zwyczajnie,
Lud go za to ukrzyżował.

Mąż na duchu i na ciele
Dziś, gdym czytał, widział wiele,
Mężkim ogniem serce bucha —
I w świętego wierzę Ducha.

Ten największe dzierży moce,
Siłą cudów nie pojętą,
On wybawia, on druzgoce
W gruzy twierdze! w bryzgi pęto!

W proch tyrani! Prawo przodem!
Starej prawdzie da świadectwo:
Wszyscy ludzie równi rodem,
Tylko z ducha jest szlachectwo!

Mgłę ponurą on rozprasza,
Która życie nam ozmierzcha,
Już nas mara nie przestrasza,
I przed świtem noc już pierszcha!

Tysiąc wybrał Duch rycerzy,
Co najkrzepsi i najszczersi,
Swoje dzieło im powierzy
I odwagę tchnie im w piersi.

Ich oręże błyszczą chrobre,
Ich sztandary wieją dobre,
Dziecię! czyż cię chęć nie bierze
Widzieć: jacy to rycerze?

To patrz na mnie, dziecię moje!
I pocałuj twego zucha!
Ja sam noszę taką zbroję —
Jam świętego rycerz Ducha!

Do . . . .

Lazurowe czy znasz oczy?
Czy znasz cudów blask uroczy,
Co w ich wnętrzu tli?

Anioł piękna im udziela,
Widok daje raj wesela,
Serce błogo śni...

Zdroje w nich młodości marzeń,
I sny złotych wyobrażeń
I modlitwy głos.

A w świetlanym ich błękicie
Nowe znajdziesz dla się życie,
Znajdziesz przyszły los.

A jak gwiazdy te promienne,
Czysta jakby światło dzienne,
Ócz niebieskich łza.

Najpiękniejsza perła morza,
Co prowadzi cię w przestworza —
Śmierć, lub życie da.

Gdy uleci duch już z ziemi,
To z oczami błękitnemi
Nie rozłączy wróg.

Niemi w niebie się pochlubię,
Z niemi Stwórca mię zaślubi —
Złączy dobry Bóg...

Malwina W.

Moskal.

Powieść z ostatnich czasów

nie Bolesławity.

(Dokończenie).

Grobowo odbijał od murów cytadeli głos moskiewskich tarabanów.

O godzinie szóstej zrana wyprawiał car w Kijowie ucztę swym wiernym sługom.

Idą strojne szeregi wojska, jenerałowie i pułkownicy w paradnych mundurach, żandarmi i wierny towarzysz skazanych — policmajster, na koniu.

Uczta będzie suta! znać to po uśmiechniętych twarzach siepaczy...

Oto i król godów. Przed śmiercią zdjęto zeń łańcuchy, by wspomnienie wolności uniósł z sobą do grobu, i w innem życiu poświadczył, że car w o l n y c h zabija ludzi. Czterech bagnetowych towarzyszy strzeże, by drogę do śmierci miał wygodną... ażeby mu na niej nikt nie stawał...

Adam idzie krokiem śmiałym. Nie znać trwogi na jego obliczu, tylko smutek rzewny; oko za sercem płynie, szukając w tłumie obojętnych istoty, którą pragnęło by ujrzeć po raz ostatni... Nie ma nikogo!...

Wolnym krokiem w paradzie oprowadzają skazanego przed wojskiem. Przechodząc widzi dół wykopany, który za chwilę będzie dlań grobem wieczystym... Car umyślnie każe go obejrzeć ofiarze: czy będzie dla niej domem wygodnym?

Szmer ubolewania przebiegł tłum zebranych na wałach fortecznych.

— Młody... Jaki piękny... Szkoda go...

— Niewinny! — ktoś wyrzec się ośmielił, i zamilkł z trwogi, by go za to sroga kara nie spotkała.

Adam stanął pod słupem; pocałował podany sobie wizerunek Chrystusa — i nastała cisza grobowa.

Przerwał ją jęk, straszliwy, okropny, który tylko wydobyć się może z piersi kobiety — kochanki.

Fakt bezprzykładny w dziejach egzekucji! Rozrzedziły się szeregi, by do skazanego przypuścić ducha dziewicy: Róża z jękiem rzuciła się w objęcia Adama.

— Boże! dzięki Ci — zawołał skazany — dajesz mi śmierć słodką — i tulił ukochaną do serca, które za chwilę przestanie bić na wieki. — Ojcze...

— Adamie! — ozwał się w tej chwili głos Michała, silącego się przebić wał żołnierzy, który go oddzielał od przyjaciela. Ale chwilowe osłupienie siepaczy przeszło: brutalnie wyrwano Różę z objęć Adama; oficer skinął — dwanaście strzałów padło — męczennik sprawy Narodu Adam, szepnął ›Różo!‹ i pochylił się pod słupem.

Za chwilę trupa przykryto ziemią, a na świeżą mogiłę rzuciła się Róża z jękiem — ostatnim. Dmytro i Michał podnieśli trupa dziewczęcia.

Jęknął Michał rozpaczliwie, przywołując do życia tę, której dusza płynęła gdzieś w niebo z duszą ukochanego!... Dmytro załamał ręce, i młodą głowę ku piersi pochylił.

. . . .

Tegoż dnia jeszcze Michała osadzono w fortecy.

Dmytro sam odprowadził zwłoki Róży na miejscowy cmentarz, i płakał na nim gorzkiej swej doli, która mu kazała samotnym zostać na świecie.

Sprawnika oddalono z urzędu. Stary przybył do Kijowa. Był w stolicy, błagając, by mu wrócono syna.

Odmówiono ojcu nawet łaski widzenia syna, gdy w łańcuchy skuty, poszedł do kopalń na lat dwadzieścia.

Z rozpaczy, sprawnik powrócił do wódki; pił, i przeklinając siepaczy jęczał:

— Oddajcie mi syna, syna *pokojnej!*

Stary hrabia zszedł się jeszcze w życiu z Michałem: jednym łańcuchem skuci, przebyli razem drogę do Nerczyńska.

*
* *

O wschodzie słońca stał na górze św. Andrzeja nie młody już człowiek, podróżny, i odmawiał poranną modlitwę; ulicą zadumany przechodził parobek.

— Dmytro! — poznał go sprawnik.

— To wy panie! — smutnie rzekł parobek. — Dokąd że to Bóg prowadzi?

— Zabrali mi syna — zapłakał stary — idę go szukać na Sybirze. A ty dokąd Dmytrze?

— Za Bug — po śmierć! — odpowiedział parobek, i rozeszli się.

Koniec.

TEATR POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Repertoarz teatru ściśle obwarunkowuje się siłami jego artystycznemi. Gdzie są artyści — tam są arcydzieła; gdzie ich nie ma, i o tamtych mowy być nie może... Kierunek zawisł od dyrektora. A dobrych tu chęci nie dość — trzeba mieć znajomość rzeczy.

Dziwimy się, gdy nieumiejętnego postawią u steru łodzi, i każą wieść ją na wody — a z zupełnym spokojem patrzymy gdy u steru instytucji, tak ważnej jak teatr, stoi człowiek potrzebnie do tego nie uzdolniony; wiemy, że nieumiejętny, kierunku łodzi nie da — a tutaj mamy jakąś wiarę, że ta łódź sceny popłynie... Tak — popłynie, ale w krótkim swym biegu osiędzie na mieliznie, lub się o skały roztrzaska!

Teatr nasz, pod dyrekcją p. Miłaszewskiego, zaiste! osiadł na tej mieliznie, i długich po nim będzie potrzeba usiłowań, zanim łódź sceny zepchnąć zdołamy na wody!

Pan Miłaszewski nie otrzymał wyższego wykształcenia, a w naszym zepsutym wieku Duch nie zwykł na ludzi zstępować... Cóż więc dziwnego, że nowy dyrektor od pierwszej chwili dał teatrowi kierunek, licujący z jego pojmowaniem rzeczy?...

Kto się baczniej wpatrzył w kierownictwo niemal każdego teatru prowincjonalnego, wie jak on demoralizująco wpływa na dyrektora, który tylko na wiatr upodobań publiczności zwykł żagle teatru rozpinać... Mieć zapełnionemi miejsca w sali — to wszystko, czego pragnie taki dyrektor, i umysł jego wysila się, byle dójść do spełnienia upragnionych marzeń. Patrzmy więc: najpierw z takiego teatru ustępują rzeczy klasyczne, rzeczy treści. — Dyrektor nazywa je za-poważnemi dla publiczności, bo sam ich znaczenia nie pojmuje; na scenę wyjeżdża dzwoneczkowy błazen, którego na afiszu zwą mianem komedji — piękny to płaszczyk dla fars najlichszych całą swą osnową; za tem idzie śpiew, a przedewszystkiem taki, w którym występują kobiety w stroju męzkim; to się nazywa o p e r ą; do tego kiedy nie kiedy dają się d r a m a t a, a takie w których dużo ogniów bengalskich, massa rozmaitych rodzajów śmierci i co najmniej dwanaście odsłon; wreszcie ostatnie co pozostaje, jest b a l e t. Gdy tę koronę włoży na swą głowę dyrektor — jest już u szczytu sławy, i czeka na wieniec nagrody, który mu wdzięczni ziomkomie uwić mają!... i ani podejrzewa, że za takie gospodarstwo na scenie ojczystej zasługuje, by go oddano — co najmniej do domu poprawy!

Pan Miłaszewski był dyrektorem teatru w Żytomierzu. Hamowany w zapędach przez Kraszewskiego, puścił wodze przedsiębiorczości jako dyrektor wędrownego teatru w Królestwie, następnie w Galicji, a na szerszą skalę chciał rzecz rozpocząć w Krakowie; gdy mu się to nie udało, obrał Lwów za miejsce swych dyrektorskich praktyk, i od pierwszego występu wyrzucił scenę z jej dotychczasowej kolei: z poważnej świątyni sztuki zrobił — salę reduty!

Dramat zniknął, zostawiwszy po sobie następcę: G a ł g a n d u c h a, N a d o l e i n a p i e r w s z e m p i ę t r z e i tym podobne arcydzieła; a jeśli kiedy zawitał w dawnej swej szacie na scenę — to już się obcym znalazł wśród artystów przyzwyczajonych do gry płaskiej, która zabiła w nich zmysł właściwego pojmowania dzieł klasycznych.

Taki stan rzeczy spowodował, że publiczność straciła zamiłowanie do rzeczy poważnych, przedstawianych niedołężnie, i wolała lekkie farsy, które przynajmniej odegrywano znośnie.

Nowy dyrektor nie uznał się winnym zepsucia smaku publiczności; ale z ostentacją poważa się wypowiadać, że publiczność dramatów n i e c h c e, i dla tego on dramat stawić musi na planie ubocznym. A gdyby go zapytano: jaką powinna być scena? czy na t o m i a n o zasługuje ona, przedstawiając błazeństwa, dobre w szopkach lub w cyrku? — odpowiedziałby zapewne, że m u s i ż y ć... musi liczyć się z upodobaniem publiczności... I otoż widzimy, że owoce zdobyte praktyką dyrektorstwa prowincjonalnego nie zmarniały...

Pan Miłaszewski i we Lwowie jest takim, jak w Krakowie, Tarnowie, Łowiczu i t. d.

Tego nie dość! Publiczność ma wiele wspólnego z dzieckiem. Dozwól jej szkodliwych łakoci — rozłechtasz podniebienie i sprawisz to, iż sięgnie po nowe, bardziej szkodliwe. Raz zepsuty w widzach teatralnych smak estetyczny mści się na sprawcy coraz to większą pożądliwością. Dałeś potworne dziwactwa — dawać je musisz co raz to potworniejsze; rzecz bez sensu zaprawiłeś podejrzanej natury wesołością — wysilaj że się na głupstwa nowe, spotęgowuj wesele, bo inaczej obruszysz na siebie żądających potraw nowych, a bardziej korzennych... Czyliż się to wszystko nie sprawdziło na panu Miłaszewskim? Wygnał ze sceny dramat i komedję — musiał ją zastąpić

dziwolągami, co raz to drażliwszej natury.. aż i tego było nie dość! Wzięto się do fars niemieckich: Offenbach, Suppe, Zeitz zajęli miejsce Szekspira, Kalderona, Moliera; a i tutaj stopniowanie było potrzebne: po Junakach idzie Dziesięć cór, za temi już Załoga okrętowa, za nią Dafnis i Chloe, za nią wreszcie Piękna Galatea; pozostaje bardzo nie wiele, by teatr wykluczyć z potrzeb wyższych, by go zostawić na gospodarstwo dyrekcji i kilkunastu paniczów, lubujących się w formach plastycznych...

Że się złe stało, że scena nasza pozostaje dziś w stanie smutnego upadku nie p. Miłaszewski winien (bo winnym nie jest ten, kto daje truciznę uważając ją za lekarstwo!) ale ci, którzy mu kierownictwo sceny powierzyli.

A zaradzić złemu niepodobna! Nowy dyrektor uznał się, na mocy kontraktu, samowładnym panem teatru; rad i przełożeń nie usłuchał, przestrogi odepchnął, odpowiedzialności przed narodem — nie lęka się... słusznie! wszak działa z przekonaniem... dzisiaj gotów stanąć przed trybunałem i zaprzysiądz, że najgorliwiej pracował dla dobra sceny, bo jego rozumieniem scena taką być powinna, jaką jest obecnie. Warunek pierwszy: działać na zmysły, drugi: chroń Boże! nie utrudzić myśli widzów pierwszego balkonu; warunek trzeci: śmieszyć; warunek czwarty i najważniejszy: ściągać pieniądze do kasy. Otoż tu szkopuł, o który rozbiła się polityka dyrektora. Pomimo wszelkie wysilenia kasa jest pustą... pan Miłaszewski wstąpił na drogę, po której idzie się w dół bez końca; a on dzisiaj chce się zatrzymać na pewnym punkcie... lecz własny ciężar popycha go już dalej! Naprzód!... sięgnijmy po Piękną Helenę, Lekką kawalerję — tego domaga się gust publiczności przez nas wypielęgnowanej... dajmy — balet!! inaczej grozi dyrekcji ruina.

A gdy tak już rzeczy staną, zapytamy pana Miłaszewskiego: takież to jest stanowisko, które scena zająć powinna? i w takiejże to szkole mamy kształcić przyszłych artystów i dyrektorów?... Smutne, bardzo smutne stanowisko dał naszej scenie pan Miłaszewski, i na pociechę pozostaje nam myśl jedna: że po dwóch latach jeszcze, pożegnamy się dyrektorem, który tak gospodarzył dobrem narodu, a pożegnamy na wieki, bo doświadczeni, już odtąd kierownictwa sceny nie powierzymy człowiekowi, który nie posiadając potrzebnych do tego warunków, był jeszcze tak nie oględnym, że wzgardził zdaniem tych, którzy przez dbałość o dobro ojczyste, wyciągali doń rękę, chcąc w trudnej pracy dopomódz, dać to, na czem mu zbywało.

Przypominamy dyrektorowi głosy dzienników; możemy wyliczyć mu szereg nazwisk ludzi, których pomoc przydałaby mu się bardzo, a których odstręczył od pracy nad podniesieniem sceny z upadku...

Pociągany do odpowiedzialności, pan Miłaszewski zdołał się usprawiedliwić przed komisją sejmową; ale stawiony przed sąd narodu zmniejszenie swej winy znajdzie chyba w nieświadomości tego co czynił, bo nic innego usprawiedliwić go nie zdoła!

Przy kierownictwie tak sprzecznem z dobrem sceny narodowej, nic też dziwnego, że arcydzieła mistrzów obcych i narodowych nie spotykają się w repertoarzu. Kiedy teatr krakowski przedstawia Hamleta, Egmonta; teatr pana Sztengla: Otella, Niepoprawnych Słowackiego, Rozbójnika salonowego Magnuszewskiego — na naszej scenie mamy tylko rzeczy pośledne, a nowością prawie wyłączną: przestarzały repertoarz niemiecki!

Ale gdy mowa o nowościach, nie możemy przepomnieć przedstawianych na scenie naszej utworów pióra — hrabiowskiego... — Dyrekcja ma szczególne szczęście, że ją wspierają hrabiowie swymi utworami: Fredro, Starzeński, Borkowski, Koziebrodzki — tych autorów dzieła stają na scenie; kiedy przeciwnie, nie mający potrzebnej ilości gałek w koronie, albo wcale nie koronowani z trudnością tylko wchodzą na scenę; utrzymuje się Sztarkel; Urbański, Łoziński i inni wypadli z łaski dyrektorskiej... — I tu nowa wina pana Miłaszewskiego, a wina ciężka, bo zamiast dopomagać do rozwoju dramaturgji, czynić wszystko by zwiększał się zastęp pracowników na tem polu — dyrekcja legła kamieniem na drodze rozwoju, i gdyby nie teatra inne, moglibyśmy zupełnie być pozbawionymi usiłowań wzbogacenia dramaturgji ojczystej utworami narodowymi.

Zasługą jedną jedyną pana Miłaszewskiego *) jest to, że przyczynił się do ogłoszenia konkursu na dramat i komedją. Zasługa to jednak bardzo mała w stosunku do win dyrekcji, i bardzo wątpimy, czy potrafi ona obronić go od zarzutów, którymi zapisze się czynność dyrekcji w dziejach sceny narodowej!... A medal dla Fredry?... może kto zapyta. — Cenimy zasługę, pragniemy by takowa należną otrzymała nagrodę; ale też pamiętamy w jaką chwilę pan Miłaszewski rzecz rozpoczął... a wiadomo, że dobra kiedyindziej, rzecz podjęta nie w czasie, traci na wartości, i nie zawsze przynosi chlubę swemu twórcy.

Pan Miłaszewski dwa lata jeszcze dzierżawi teatr; zapewne zechce on naprawić dotychczasowe błędy, i dać scenie lepszy kierunek — jednak nie znajdzie już w nas gotowych do wiary w reformy zbawcze. Kto przez lat cztery psuł — ten w ciągu dwóch lat popsutego nie naprawi; może tylko przestać psucia — i tego szczerze sobie życzymy.

Niech pan Miłaszewski pozostawi sobie staranie o zarząd administracyjny teatru, kierownictwo sceniczne zaś złoży w ręce ludzi potemu uzdolnionych — a nad samym sobą odniesie wielkie zwycięztwo, i przynajmniej przeorany grunt zostawi dla przyszłych zasiewów nowego dyrektora, który powróci świetność dawną sceny lwowskiej, i jeśli nic lepszego, tedy da nam przynajmniej to, cośmy już mieli!...

Z kolei przejdziemy teraz do rozpatrzenia się: czem są inne teatra tak w Galicji jak i w Królewstwie Polskiem, ażeby powziąć należyte wyobrażenie o stanie ogólnym sceny polskiej.

---

*) Spotkaliśmy się ze zdaniem, że na karb zasług pana Miłaszewskiego potrzeba policzyć wycieczki jego do Lublina; my krok ten dyrektora bezwarunkowo potępiamy. *Red.*

Mody.

Gromada siostrzeńców, zrujnowanych na przejażdzki do Paryża, serdecznie życzyła poczciwemu stryjaszkowi królestwa niebieskiego, i na wieść o jego śmierci zbiegła się do jego kantorka i kuferków, ażeby obaczyć się z pożądanymi talarkami.

Przystąpiono do układów, rozdzielono sumkę jak należy, i już mieli siostrzeńcy ostatnią łzą pożegnać nieboszczyka — aliści stryjaszek wstaje z katafalka, odbiera talarki, rozpędza czułych kuzynków, i na domiar nieszczęścia — żyje zdrów i czerstwy długie lata!...

Jak ów stryjaszek, i ja zmartwychwstaję, piękne czytelniczki! na waszą pociechę, a na zmartwienie złośliwych krytyków, którzy mej śmierci w „Nowinach“ z całego serca pragnęli. Zkąd taka zawziętość na biednego modniarza? zapytacie panie; odpowiedź leży w tem, że pogadanki moje dawniejsze znalazły dobre przyjęcie u płci pięknej, a więc kłóły w oczy owych panów, którzy nie radzi widzą coś podobnego.

Powiedziałem, że zmartwychwstanie moje będzie pociechą czytelniczek; dam dowód, gdy powiem, że prościutko jadę — z Paryża, i wiozę — wiele nowości karnawałowych, pośrednio dla magazynu pana Lewickiego, bezpośrednio zaś — dla was piękne panie.

Chociaż w miarę zbliżania się do Lwowa nos mój nabierał podobieństwa koralu, a następnie wdziewał fiolety — przyjechałem jak bożek wiosny, w towarzystwie kwiatów, któremi zapełniono kilkadziesiąt szuflad magazynu, i bardzo mnie zobowiąże, kto wynajdzie jeden kwiat istniejący w naturze, którego bym okazu nie przywiózł z Paryża; a dam moją szyję łabędzią jeśli kto zgani suknie balowe mojego wyboru... tryumf zaś modniarza będzie zupełny, gdy obaczę ustrojoną w nie płeć piękną dwóch naszych królestw. Suknie są z tarlatanu białego, haftowane pełą kolorową jedwabną i perłami, ubrane kolorowym tarlatanem i blondynami.

Paryż i Lwów tylko, będą miały takie suknie, których ozdobą wykwintną są szarfy z szerokich kolorowych wstążek, podług koloru sukni.

Jakkolwiek prosty śmiertelny (a mówiąc prawdę: nieco już zgarbiony) jestem w tej chwili prawodawcą mody, i mego to pomysłu w i e l k ą r y c i n ę s t r o j ó w b a l o w y c h otrzymają czytelniczki „Nowin“ z nowym rokiem — rycinę, która będzie stanowić epokę w dziejach toalety.

Na jakie cuda mody napatrzyłem się w Paryżu! — jeszcze mię oczy bolą... i dwoma naraz piórami nie zdołałbym wszystkiego opisać.

„Fichu Marie Antoinette!“ co za skończenie doskonałe ubranie! które daje się użyć nietylko jako *sortie de bal*, ale jest jedynem ubraniem do sukień wizytowych i wieczorkowych. Trzeba to widzieć, ażeby ocenić! Z materji atłasowej, zastosowanej do koloru sukni, albo z tej samej materji co suknia, F i c h u pięknie ubiera się giupirami białemi, i nie przesadzam — robi aniołem kobietę, która ma potrzebne po temu warunki... A któraż ich nie ma?... w kawały poszarpane serca nasze są tego najwymowniejszem świadectwem! Nawet moja stara Małgorzata, brzydka jak jeden z grzechów głównych, była w swoim czasie aniołem dla nieboszczyka Tomasza, o czem mi zawsze z ostentacją powtarza!...

Od czasu jak silna ręka Napoleona osadziła bagnet francuzki na ziemi c z a r n y c h, Algier przestał interesować płeć piękną. W kąt poszły algierki, a za niemi beduiny; natomiast teraz Rzym i Grecja okoliły białe ramiona piękności. Obaczcie Panie *Sortie de bal et Sortie du Theatre* które świeżo przywiozłem: Rachel, Toggia, Palium... Kaszmir szkarłatny wbiera w siebie oczy, i gdyby nie białe paciorki — mogłoby źle być z niemi bardzo!...

Pamiętając o wszystkiem, czyliż mógłbym zapomnieć o figurze dam — o ich talji, w której spoczywa tyle uroku... przybędzie go jednak w dwójnasób używając nizkich korsetów, zwanych Ceinture Imperatrice.

Dbały o toaletę Dam zaopatrzyłem magazyn w giupirowe fanszoniki na głowę, krawatki i szaliki jedwabne giupirowe i mulowe, paski do sukień czarne jedwabne z końcami i kieszonkami (na cukierki; wreszcie na listy... chociaż zchowek za gorsetem jest rzeczą o wiele praktyczniejszą!) i t. d. wszystko naszywane paciorkami; wreszcie w najdoskonalsze kosmetyki i pachnidła — a wszystkie świeże, bo się na tem znam, i wybrałem co doskonalsze u Pinaud, Lubin, Violet i Riger i t. d.

Pamiętając o dorosłych, nie zapomniałem o dorastających — o różach, rozwijających się z przecudnych pączków, by następnie znęcić widokiem, a ukłóć kolcem ukrytym, bo i pocóżby różom dała kolce natura?...

Znajduje się w magazynie wielki wybór rzeczy przecudnych; głównie jako *sortie de bal* polecam kołnierze atlasowe pikowane rozmaitego koloru, z frendzlami angorowemi.

Tak przysłużywszy się płci pięknej — oczekuję nagrody; a największą będzie ta — gdy z nowym rokiem tysiące czytelniczek będą szukać w „Nowinach“ rubryki mód, którą stale odtąd po wszystkie czasy mam prowadzić — na złość wszystkim krytykom i innego rodzaju zoilom!

Zmęczeniu po podróży (gdyż świeżo wysiadłem z wagonu) raczcie przypisać piękne Panie, że niniejsza pogadanka mniej jest wesołą... Bogactwo treści niechaj zastąpi wypowiadania się, które przyrzekam, będę nadal tego rodzaju, że żadna z czytelniczek nad niemi nie zaśnie.

Ah, jeszcze jedno! Ażeby kto słów moich nie liczył na karb samochwalstwa, raczcie panie zażądać z magazynu listownie, a natychmiast posłanemi Wam będą próbki na suknie balowe, wyjąwszy haftowanych, które — próbować się nie dają!

Wesołych świąt! i do widzenia po nowym roku — który nam da wiele rzeczy ciekawych, dotyczących mód — nota bene jeżeli nie poskąpią nam kiku złotych na zaprenumerowanie „Nowin“ bez których nie powiem nikomu o modzie ani słowa!.. A jestem słowny, i jak dawniej, tak i teraz sługa płci pięknej i niezmiennie *Modny.*

Rozmaitości.

— Po raz nie wiemy już który urząd pocztowy we Lwowie zatrzymuje ekspedycję naszego pisma, i przeto naraża nas na uzasadniony gniew prenumeratorów z powodu nieregularnego otrzymywania „Nowin,“ które jedynie z winy poczty w czas rąk ich nie dochodzą. Tłumaczenie się niewiadomością urzędnika: czy „Nowiny“ prawnie istnieją — dla nas może jest dostatecznem, ale czy to usprawiedliwi wydawnictwo przed czytelnikami?...

— Pani Aszpergerowa udała się do Krakowa na ośm występów gościnnych; z powrotem wystąpi w Tarnowie w teatrze pod dyrekcją pana Sztengla.

— W tych dniach opuści prasę „Kalendarzyk humorystyczny ilustrowany.“ Autorem jest pan Wł. Zagórski znany z prawdziwego humoru redaktor „Chochlika“ które to pisemko, jak słyszeliśmy, znowu ma być wydawanem z początkiem przyszłego roku.

— *Paziów krolowej Marysieńki* Dunieckiego przetłumaczono na język czeski, i operetka ta ma być przedstawioną w Pradze.

— Nowe dzieło Renana p. t. „Apostoł Paweł“ już jest w druku.

— Żydzi węgierscy na pamiątkę równouprawnienia ich w Państwie zebrali pomiędzy sobą 20.000 złr. na postawienie statuy wolności z marmuru karraryjskiego. Kiedyż podobną statuę wystawią nasi żydzi? Wiemy, że nie wpierw, aż tak się zleją z naszą ludnością, jak żydzi węgierscy ze swoimi współobywatelami.

— *Halka* Moniuszki ma być przedstawioną w Pradze, na teatrze czeskim.

— Najjaśniejszy Pan darował dla miasta Paryża wazę z czeskiego krzyształu, wysadzaną drogiemi kamieniami i osadzoną na złotem piedestalu.

— Z nowym rokiem zacznie wychodzić w Peszcie polityczny dziennik słowacki p. t. „Slowenske nowiny“ zmierzający do zgody z Węgrami, a więc — anti-moskiewski. Jakkolwiek wolelibyśmy widzieć Słowaków łączących się z swoimi braćmi Słowianami, jednak cieszy nas, że raz przecie moskiewskie „Pestbudyńskie wedomosti“ będą kontrolowane w swych moskiewskich tendencjach przez dziennik moskalom nie przyjazny.

— E. Uderski były uczeń uniwersytetu kijowskiego, obecnie inżynjer na linji Liońsko-Paryzkiej wypracował dzieło nie małego znaczenia, a pierwsze w języku polskim: Geometrję wykreślną. Część pierwsza zawiera uniwersytecki kurs geometrji wykreślnej; druga: ciesiołkę i zastosowanie jej do budowy z drzewa; trzecia: kamieniarkę i zastosowanie rysunku technicznego do budowy z kamienia; czwarta: płaszczyzny formowe z zastosowaniem do reprezentowania gruntu — robienia topograficznych kart i do robienia dróg, kolei żelaznych, budowania mostów, kanałów i wodociągów.

Dzieło to wielkiej wagi szuka nakładcy, bo niestety! pod względem naukowym stoimy tak jeszcze nisko, że praca chociażby największego znaczenia, ale treści naukowej — musi długo oczekiwać na dobrodzieja, który by ją drukiem chciał ogłosić. Wszak mamy przykład na rękopismach ś. p. Wagilewicza, butwiejących u wdowy, która nie może 100 reńskich dostać za pracę całego życia uczonego jej męża!...

— Teatr Bellevile w Paryżu stał się pastwą płomieni 10 b. m. Energiczny ratunek straży ogniowej był bezskutecznym.

— Napoleon III. pracuje obecnie nad historją panowania Augusta które to dzieło ma stanowić dalszy ciąg Życia Cezara. Co stracił na polityce, może odzyska cesarz na sławie uczonego?!

— Pan Ludwik Wołoski członek instytutu i profesor w szkole sztuk i rzemiosł, przygotowuje do „Revue des deux mondes“ obszerny artykuł o dziełach ekonomicznych p. Supińskiego. P. Wołoski prace polskiego ekonomisty ceni bardzo wysoko i wziął sobie za obowiązek obznajomić z niemi publiczność francuzką.

— Sławny pianista Rubinstein napisał muzykę do libretta pod tyt.: Dzieci stepów czyli Ukraińscy cyganie, która to opera ma być przedstawioną w Petersburgu.

— Pan Ludwik Stangen z Wiednia urządza piątą towarzyską wyprawę do Egiptu, która 4. stycznia wyruszy ze stolicy. Z powrotem z Egiptu zwiedzić się mają Włochy, głównie Rzym, Florencja, Wenecja, a to wszystko za 650 talarów; bez włoskiej podróży za 450. Przedsiębiorca ponosi za to wszystkie koszta podróży, z wyjątkiem dostarczania wina.

— Angielski *Mechanic's Magazine* donosi, że jakiś młody 13letni mechanik, nazwiskiem Franklin, wynalazł bardzo prosty sposób, za którym bez kondensacji otrzymuje się *vacuum*, przez co zyskałoby się przynajmniej połowę opału dziś dla machin parowych potrzebnego.

— Do cudów nowego świata, należy zaliczyć olbrzymią winną macicę w Kalifornji. Posadzona przed 65 laty, tworzy obecnie szpaler 10 stóp wysoki i zajmuje przestrzeń 93 stóp długości a 50 stóp szerokości. Obwód pnia przy ziemi ma 3 stóp, a w wysokości sążnia nad ziemią, gdzie się latorośle rozdzielają, 4 stopy. Wydaje w przecięciu 8000 funtów winogron.

— Gmina Richen w Szwajcarji miała w zeszłym roku 700 franków niedoboru, uchwaliła więc na posiedzeniu gminnem podwyższenie podatków w sumie 800 franków. Ale namiestnik zaprotestował przeciw tej uchwale dowodząc, że majątek gminy w przeciągu siedmiu lat powiększył się o 35.000 franków, podwyższenie zatem jest nie potrzebne. Zaiste rzadki wypadek, ażeby gmina dobrowolnie podatek na siebie nakładała, a rzadsze jeszcze to, by rząd tak dobre jej chęci zapoznawał. Pozazdroszczenia godna gmina.

— Podług „Off. Romano“ wykonano w Rzymie, na jednym papiezkim żuawie niezwyczajny zamach skrytobójczy. Jakiś nieznajomy przystąpił do żołnierza i potraktował go uprzejmie cygarem. Gdy żołnierz cygaro przyjął oddalił się szybko ów nieznajomy. Po zapaleniu eksplodowało nagle cygaro, a żuaw padł nieżywy.

— Kalisz miasto w Królewstwie Polskiem, podobne do wielu miast w Galicji ma obecnie dwa teatra: pod dyrekcją Trapszy i Ortyńskiego — obadwa przepełnione publicznością, co przedstawienia. W teatrze Ortyńskiego występuje znany u nas artysta pan Kaliciński; w teatrze zaś Trapszy pani Laskowska, którą również znamy z występu we Lwowie.

— P. Raczyński odkrył w gubernji grodzieńskiej około 12.000 różnych napisów starożytnego piśmiennictwa ruskiego na pargaminie, papierze, sprzętach kościelnych, dzwonach, od połowy XIV. wieku, a to tylko w w pięciu zachodnich powiatach guberniji. Treść tych napisów przypomina tryb życia publicznego i prywatnego gmin i bojarów staro-ruskich.

— Do naszych czasów dochowało się przysłowie: „Za Sasa — jedz i popuszczaj pasa!“ Nielada też jedli nasi przodkowie! Na polowaniu wyprawionym przez Fryderyka II. w którym brał udział król pruski, podano kołacz, który miał 14 łokci długości, 6 szerokości i 1 łokieć wysokości. Niepospolity ten kołacz był rozkrojonym w sposób następujący: jeden z myśliwych oparłszy trzyłokciowy nóż o ramie zrobił nim dziurę w kołaczu; następnie wlazł doń, i kawał po kawale wykrawywał. Kołacz był zrobionym z trzech korcy mąki, beczki mleka, pół beczki drożdży i 82 kóp jaj. — Piec i łopatę, na której wsadzano kołacz do pieca, musiano umyślnie przyrządzić.

To przypomina ów sławny dukat Radziwiłła „Panie Kochanku“ którego dwóch ludzi zaledwie dźwignąć mogło na drągach. Przysłał go książę do kasy jednego z monarchów niemieckich dla rozmiany. Podanie chce, że całe państwo owego króla mniej było wartem, aniżeli dukat Radziwiłła.

— (Teatr). Przedstawienie piątkowe *Marji Stuart* dowiodło, że pani Nowakowska jest rzeczywiście znakomitą artystką. Gdzie występowała boleść spokojna, zeznanie że się jest ofiarą, i w chwili kiedy godność własna upomina się o należne prawa — tam gra pani Nowakowskiej nie pozostawiała nic do życzenia; gra niema, kiedy-niekiedy deklamacja pieszczotliwa, zdradzały w artystce nieobycie się z rolami bohaterskiemi; ale też od ról naiwnych, w których pani Nowakowska jest mistrzynią, do bohaterskich przejście nader trudne... a pani Nowakowska drogę tę przebyła z łatwością dostępną tylko dla niepospolitego talentu. Pan Szymański i tym razem grą dorównał artystce. Trudno o równe, jak w grze pana Szymańskiego przejęcie się rolą i głębokość uczucia, które w chwilach gwałtownych zda się rozsadza pierś artysty. Beneficjantowi przeszkadzała niepolska deklamacja: gra bowiem była bardzo dobrą.

Panna Górecka w roli Elżbiety smutne zrobiła wrażenie. Jestto materjał zbyt jeszcze surowy, by go można było do podobnych ról używać. Gra rzecz późniejsza — panna Gorecka powinna nauczyć się mówić na scenie, a więc: tak każde słowo wymawiać, by słyszanem i zrozumianem zostało przez publiczność, i władać głosem o tyle, ażeby go starczyło do oddania rozmaitych uczuć; a nieco też więcej skromności nie zawadziłoby... parę młodych głosów nie stanowią publiczności, nie można więc je uważać za wywoływanie.

Gra pana Baranowskiego, przy dokładniejszej charakteryzacji, zyskałaby niewątpliwie.

Publiczność lóż i balkonu pierwszego piętra nie przyszła do teatru — bo miała obowiązki większe: wspierania francuzkich pseudo-artystów i cyrk p. Hüttemana.

Korespondencja Redakcji.

Pani M. W. w Rydodubach. Prosimy o artykuły prozą.
P. S... w Krakowie. „Pustelnika“ drukować nie możemy.
P. Prot.. Dobrze.
P. M T. K. Nie mamy pod ręką. — Nowy rok pokaże.
Pani Kamila P... Wszystko zależy od czytelników; ich liczba wiele rzeczy rozstrzyga.

Dodatek: „Marche Imperiale“ na fortepian przez T. Tyca.

TREŚĆ:

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Kornel Piller. Druk Kornela Pillera.